

Wislickiego Adama

36.

PUSZKIN.

CYGANIE.
POWIEŚĆ.

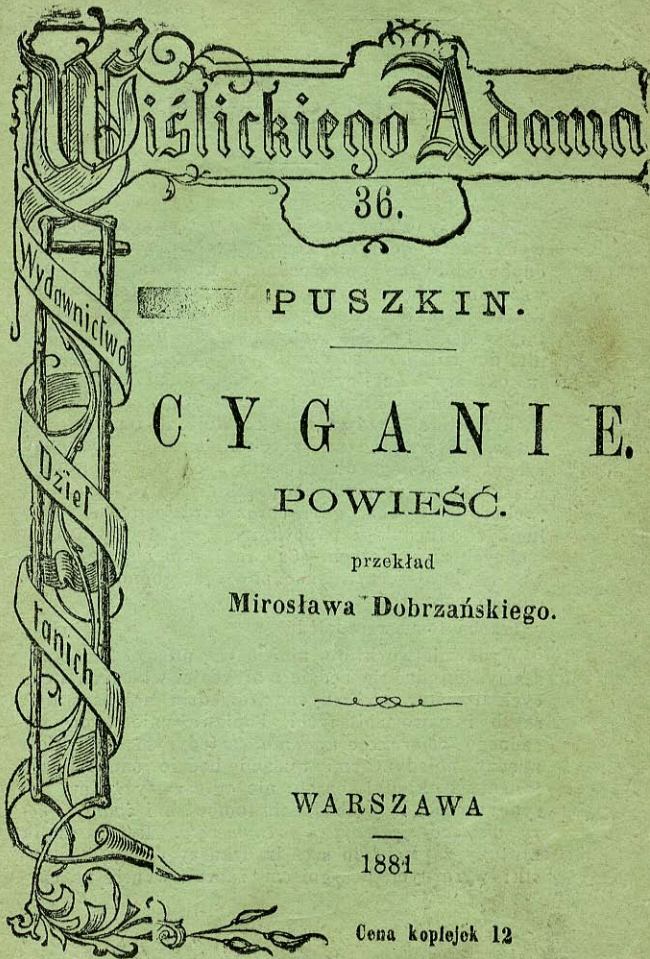
przekład

Mirosława Dobrzańskiego.

WARSZAWA

1881

Cena koplejek 12



PROSPEKT.

Dzisiejszy stan naszej oświaty wymaga nietylko wydawnictw dobrych, kompletnych, ale i tanich — odpowiednio do powszechnego ubóstwa, obok powszechnej chęci czytania. Wszystkie też narody posiadają takie tanie wydawnictwa arcydzieł literatury własnej i obcej, odnawiające się niemal corocznie, dla milionów co chwila przybywających do stółu oświaty. Anglicy cieszą się swemi pennowemi bibliotekami, a Filip Reclam swą „Uniwersal Bibliothek”, której każdy tomik kosztuje 20 fenigów, zasiewa obfite ziarno po całych Niemczech. Dokonać czegoś podobnego dla literatury polskiej jest gorącą naszą chęcią, świętym obowiązkiem, gdyż tego pilna zachodzi potrzeba, gdyż coraz bardziej nowe pokolenia ze słuchu tylko powtarzają wieści o własnych i obcych arcydziełach. Czy taki stan ma się nazywać oświatą — czyż ma odpowiadać godności oświeconego narodu?

Trzeba temu zaradzić!

Wydawnictwo które niniejszym prospektem ogłaszamy, składać się będzie z arcydzieł własnych i obcych literatur wybranych z dziedzin najobszerniejszych i najrozmaitszych. Ponieważ nie tworzymy żadnego *zbiorowego wydania*, a jedynym związkiem między pojedynczymi tomami będzie jednostajność formatu i okładki, przeto nie ogłaszamy żadnej periodyczności w wychodzeniu tomów, ani *żadnej z góry uiszczac się mającej prenumeraty*. Każdy tomik złożony z pięciu do sześciu arkuszy druku, szesnastki wyraźnym bourgoisem zadrukowanej, na czy-

PUSZKIN.

CYGANIE.

POWIEŚĆ.

przekład

Mirosława Dobrzańskiego.

WARSZAWA

Wydawnictwo Dziel Tanich A. Wiślickiego

1881.

BIBLIOTEKA UNIwersYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0463061



373151

Дозволено Цензурою.

Варшава, 21 Марта 1879 года.

Bibl. Publ. m.st. W-wy
Wymiana

w Drukarni Przeg. Tygodniowego, ulica Czysza № 2

I.

Gdzie w Bessarabii szumi daleki
Step — gdzie cygańskie mkną koczowiska;
Tam raz pod wieczór, nad brzegiem rzeki,
Jedno z nich właśnie, gdy noc już blizka,
Pod rozpiętymi legło namioty.

Sen ich i życie — to szczerozłoty
Uśmiech wolności! — W ogólnej wrzawie,
Wkoło ogniska, każda rodzina
Zasiada społem; gwarząc, zaczyna
Sposobić ucztę; w polu, na trawie
Pasą się konie; po za namiotem
Legł wolny niedźwiedź. I wraz step cały
Wre, kipi życiem: z głośnym łoskotem
Kowalskich młotów, wraz się zmieszały
Niewieście pieśni, dziecięce krzyki,
Śmiech — i niesfornej dźwięki muzyki.

D/217/2015

10, P

Lecz oto zwolna, w stepowej ciszy,
 Pod snu objęcia wszystko się kłoni,
 I nie już w końcu ucho nie słyszy
 Prócz psów szczekania lub rżenia koni.
 Pogasły ognie, jeno z wysoka
 Srebrno-bładowy promień księżycyca
 Łagodnym blaskiem śpiących oświeca. —
 Pod jednym jednak płótnem namiotu
 Pozostał starzec; troska głęboka
 Sen zpędza z powiek, spokój mu kłóci
 I każe córki czekać powrotu.
 Ta, do swobody z młodu nawykła,
 Pobiegła wiatrem i w stepie znikła.
 Ona nie zginie, ona powróci —
 Starzec wie o tem — jednak się zżyma.
 Noc późna, miesiąc zająć już zamierza,
 Ostygła dawno skromna wieczerza,
 A jej jak niemn dotąd — tak niema.
 Otóż i ona. Wraca, lecz przy niej
 Nieznany jakiś młodzian starcowi.
 „Ojczel znalazłam gościa w pustyni” —
 Promieniejące dziewczę przemówi —
 „Gdym biegła stepem, tam pod kurhanem
 Błądził samotny i pewnie głodny;
 U nas mieć będzie nocleg wygodny,
 On pragnie zostać jak my, cyganem.

Ach! jego ściga prawo zabójcze,
 Lecz ja go będę kochać jak brata...
 On się nazywa Aleko, — Ojczel!
 On gotów za mną iść na kraj świata”.

Starzec.

Proszę cię, bracie, rozgość się śmieie
 Jak tylko zechcesz; przez noc, czy dłużej,
 Niechaj ci chleb nasz na zdrowie służy —
 I chleb i dach swój z tobą podzielę.
 Zostań, przywyknij do naszej doli,
 Jutro z dnia brzaskiem razem pojedziem
 Tułaczęj naszej swobodzie gwoli.
 W pracy się spokój znaleźć spodziewaj,
 Więc kuj żelazo, więc pieśni śpiewaj,
 Sioła i miasta obchodź z niedźwiedziem.

Aleko.

A więc — zostaję!

Zemfira.

On mój na wieki!
 Któż mi go wydrze? Lecz już poranek
 Zdaje się w nocej mgle niedaleki.
 Zaszedł już dawno miesiąc-kochanek
 I sen mi ciężkie klei powieki.

II.

Już świta. Starzec rzeźki i zdrowy
 Dokoła cichy namiot obchodzi:
 „Wstań, wstań Zemfiro! słońce już wschodzi;
 I ty mój gościu zbudź się, już pora”!

Wraz wszystka dziatwa do drogi skora
 Zrywa się ze smu... dalej a dalej,
 I cały tabor w pochód gotowy
 Jak nurt wezbranej rzeki już wali.
 Mężowie, bracia, dziewice, żony,
 Starzy i młodzi, zmieszana rzeszą,
 Tłumnie i gwarno, wesoło spieszą:
 Śmiech, krzyki pieśni, zgiełk, szum i wrzawa,
 Nagota dzieci, barwność jaskrawa
 Strojów, niedźwiedzia ryk przenikliwy,
 Łańcuchów jego brzęk niecierpliwy.
 Mruczenie kobzy, psów szczek i wycia,
 Skrzyp kół i wozów — w jeden ton złane
 Z huczonym akordem grzmiących okrzyków,
 Choć dysharmoniją taką brzemienne,
 Takie niesforne i tak niezwykle,
 A jednak, jakże barwne, odmienne
 Od tego życia, co w nas tak nikłe
 Drży, jak posępna pieśń niewolników!...

III.

W oku młodziana, gdy na równinę,
 Patrzył bezludną, mogłeś wyczytać
 Tajoną troskę; o jej przyczynę
 Nie śmiał własnego serca zapytać —
 Dziś, kiedy słońce nad jego głową
 Świeci tak jasno, a życie nową
 Swobodą nęci; gdy dziewczę swoim
 Mirtowym wiankiem skroń mu oplata:
 Dla czegoż serce drży niepokojem
 I dziwny ciężar pierś mu przygniata?...

Boże ptaszę pragnie nucić
 Pieśń swą tylko — i widocznie,
 Zanim gniazdo wie rozpocznie,
 Wie, że przyjdzie je porzucić.
 Na gałązce, wśród gęstwiny,
 Noc mu przespać nie dziwota,
 A gdy błysnie jutrznia złota,
 Śpiewa Stwórcy hymn dziękczynny.
 Przejdzie wiosna, lato minie,
 Ot i słońca już i jesień —
 I czas ludziom smutno płynie,
 Bez radości i uniesień;

Ptaszę jedno próżne troski,
Zanim błysnie nowy maj,
Nucąc dalej hymn swój boski,
Ulatuje w ciepły kraj.

Tym samym właśnie żył i on wzorem,
Ani się troszcząc przyszłości szkoda;
Każda mu droga stała otworem
I cały świat ten był dlań gospodą.
Ciszy i szczęścia własnego gniazda,
Cudownych owych chwil wniebowzięcia,
Nie zaznał nigdy; od niemowlęcia
Przez świat pielgrzymia wiodła go gwiazda.
Niekiedy jednak, wabił go wieniec
Dalekiej sławy — to znów na lica
Chwilowych uciech zbiegał rumieniec,
Zbiegł — i znikał jak błyskawica.
Częściej nad głową jego sierocą
Szalały burze i biły gromy, —
Spokojny wówczas i nieruchomy,
Ani pomyślał, czy go zdruzgocą,
Czy ocaleje. Dzień, co miał przeżyć,
Oddawał zwykle na wolę Boga,
I była obcą mu życia trwoga,
W ślepotę losu zdał się nie wierzyć.

Lecz tą uległą na pozór duszą,
Boże mój wielki! jakież miotaly
Żądze i troski — jakąż katuszą
Były dla jego piersi zbolałej! —
Czy znikły dawno i na jak długo?...
Oto nie pytaj, — serce nie służy.

IV.

Zemfira.

Czy też ci nie żal, o mój kochany,
Tych miejsc, gdzieś wiek swój przepędził młody?

Aleko.

Tych miejsc?...

Zemfira.

Nie tęsknisz za temi łąny
Ojczystej ziemi, sioły i grody —
Za braćmi swemi, do których może
Już los powrócić ci nie pozwolił?...

Aleko.

Przestań... Ty nie znasz tych miejsc niewoli!
Za duszającami z murów przegrody,
Żyją tam wprawdzie ludzkie gromady,

Cyganie.

Ale ich życie, pozal się Boże,
Istna komedya fałszu i zdrady!
O! tam nie znają tej łak świeżości,
Nie oddychają wonią poranku;
Ale wzgardziwszy niebem miłości,
Zabiwszy ducha — już bezustanku
Czci bałwochwalczej okryci tarczą,
Własnej wolności skarbem frymarczą,
W najsroźsze jarzmo biegną z ochotą,
Prosząc się tylko o chleb — i złoto!...

Za czemż mam tęsknić? cóżem porzucił?
Kłatwy przesądu, tryumf obłudy,
Błyszczącą hańbę, czy marne trudy?...
Ach! obym nigdy do nich nie wrócił.

Zemfira.

A owe pyszne zamki i sale
Różnobarwnego pełne kobierca?
Te huczne uczyty i świetne bale,
Świetniejsze dziewic stroje — i serca?...

Aleko.

Cóż wart szal uciech, gdzie brak miłości?
W wystygłych piersiach szczęście nie gości;

A dziewic roje — o te najmniejsza:
Choć cię nie zdobią ich perły, kwiaty,
Ni naszyjniki, ni strój bogaty.
Tyś od nich luba stokroć piękniejsza! —
Jedno-jedyne tylko błaganie:
Pozostań taką na zawsze, dziecię —
Dla twej miłości poświęcę życie,
I dobrowolne oddam wygnanie!

Starzec.

Wśród bogatego zrodzon narodu
Snać naszą dolę kochasz ubogą;
Ale nie zawsze wolność jest drogą
Tym, co do wygód nawykli z młodu.
Jest między nami takie podanie:

Z kraju południa, swojej ojezyny,
Wysłany został tu na wygnanie,
Jako wieść niesie, nieznany jeniec.
Nazwiska jego, ja, prostak wiejski,
Dziś już nie pomnę. Choć szron siwizny
Biednego starca do grobu zginał,
Świeżością uczuć jeszcze młodzieniec,
Posiadał pieśni dar czarodziejski,
Głosem — szemranie wód przypominał.

[Prawda na ustach i serca tkliwość,
 Oto i wszystko, czem między nami,
 Po nad Dunaju żyjąc wodami,
 Powszechną sobie jednał życzliwość.
 Słaby, bezsilny i tak nieśmiały,
 Tak był trwożliwy, jak małe dzieci;
 Obcy też ludzie dlań przez rok cały
 Zwierza i ryby łowili w sieci —
 A gdy zimowe przyszyły zamieci
 I lód się ścinał na rzecznej fali —
 Pragnąc ból starca miłością koić,
 Ciż sami ludzie, w swej nad nim pieczy,
 W futrzane skóry go odziewali. —
 Nie mógł się jednak nigdy oswoić
 Z ciągłemi troski w życiu tułaczem;
 Trawiące ducha pragnień zarzewie,
 Podniecał jeszcze tęsknoty płaczem.
 Mówił, że Bóg go w swym słusznym gniewie
 Karze za przeszłe żywota grzechy;
 A oczekując światła pociechy,
 Po nad brzegami błędził Dunaju
 Marząc i mówiąc wciąż o owym kraju,
 Jak mu dni szczęścia wrócą weselne,
 Gwiazda zbawienia błysnie jedyna. —
 Gdy wreszcie przyszła śmierci godzina,

Ostatnia prośba starca ta była,
 By chociaż resztki jego śmiertelne
 Ojczysta ziemia przyjąć raczyła.

Aleko.

O! światowładny, potężny Rzymie,
 Takiż to los twe spotyka syny?...
 Wieszczu! miłości piewco jedyny,
 Czemu jest sława — jakie jej imię?...
 Jest-że nią zmieszany z żywszem serc biciem
 Ów czci pokoleń szmer pogrobowy,
 Czy wyrażona prostemi słowy
 Powieść, pod dymnej kuczki przykryciem?

V.

Zbiegło dwa lata. I znowu roje
 Cygańskiej stepem ciągną drużyny,
 Znajdując w progach chętnej gościny
 Wszędzie spoczynku cichą ostoję.
 Wzgardziwszy świata więzy próżnemi,
 Wolny od jego trosk i tęsknoty,
 Aleko dni swe, wciąż razem z nimi,
 Pod wędrownemi spędza namioty,
 Ten sam co dawniej, cichy, surowy,
 Lat się minionych zbywszy pamięci, !

Tak nawyki wreszcie k'cygańskiej doli,
 Że bezustannej tułacze gwoli,
 Nad cień noclegu, nad dźwięk ich mowy,
 Nic go już więcej w życiu nie nęci. —
 Niedźwiedź, ten jego gość czworonożny,
 Ów zbieg z ostępów rodzinnej puszczy,
 Wciąż przed oczyma trwożliwej tłuszczy,
 Po wszystkich stepu siołach przydrożnych,
 Targając łańcuch swój niewolniczy,
 Niezgrabnie tańczy i groźnie ryczy.
 Starzec naówczas na kij u wsparty,
 Zwolna, leniwie w bęben uderza,
 Aleko śpiewem prowadzi zwierza
 W koło ciekawych, a zaś Zemfira
 Dań dobrowolną od nich odbiera.
 Wieczór, znużeni pracą wzajemną,
 Gotują kaszę we troje; potem
 Starzec zasypia — i pod namiotem
 Jak posiał makiem — cicho i ciemno.

VI.

Na słońcu wiosny, już grobu blizki
 Starzec stygnącą w żyłach krew grzeje;
 Zemfira śpiewa pieśń u kołyski,
 Aleko słucha, drży i blednieje.

Zemfira (śpiewa).

Złość się dziadu, pień jak lew
 Skraj mię żywcem, zabij, spal,
 Nie przestraszy mię twój gniew,
 Ani ogień, ani stal.
 O! bo ja cię nienawidzę,
 Mrę z miłości — a z twej złości
 Sobie szydę!...

Aleko.

Milcz! przestań śpiewać jak na pogrzebie;
 Wiesz, że nie lubię tych dzikich pieśni.

Zemfira.

Ha! ha! nie lubisz?... Niech ci się nie śni
 Kiedy ja śpiewam — że to dla ciebie.

(śpiewa).

Skraj mię żywcem, zabij, spal,
 Z gniewu twego sobie drwię, —
 Niczem dla mnie ogień, stal,
 Nigdy go nie ujrysz — nie!
 Świeży jako wiosny ranek,
 Od letniego dnia gorętszy, —
 Żar miłości jego świętszy,
 Niżli może dać kochanek,

Gdybyś wiedział, jak go pieszczę;
 Jak do piersi przyciska!
 Gdybyś słyszał, ach! złowieszcze
 Nasze z ciebie pośmiewiska!...

Aleko.

Milcz! dość tej pieśni! mam jej do syta.

Zemfira.

Aha, nareszcie myśl ci rozświta.

Aleko.

Przebóg! Zemfiro!...

Zemfira.

Gniewaj się zdrowo —
 Pieśń tę, o *tobie*, zacznę na nowo.
 (*wychodzi śpiewając: „Złość się dziadu” i t. d.*)

Starzec.

Tak — pomnę odkąd krążyć poczęła
 Ta pieśń wśród ludu i z kąd się wzięła!
 Ją to bywało, nocą zimową,
 Siedząc przy ogniu w stepach Kagufa,
 Podczas noclegów, nad dziecka głową
 Śpiewała niegdyś moja Maryjuła.

Choć wiek wspomnienia zaciera, kruszy,
 Coraz je mglistsza kryje zasłona —
 Pamięć tej pieśni nieuroniona
 Tkwi dotąd w głębi mej duszy!...

VII.

Noc. W około cisza — i blask miesiąca
 Upiększa niebios strop lazurowy.
 „Ojczy!” — zawoła Zemfira drżąca —
 „Patrz na Aleka, jak on się męczy,
 I przez sen strasznie szlocha i jęczy”.

Starzec.

Ani go dotknij — spokój grobowy!...
 Słyszałem, pomnę, takie podanie:
 Gdy w porze, kiedy północ nastaje,
 Usłyszysz nagle śpiącego łkanie,
 Snać duch rodziny spać mu nie daje.
 Przed świtem znika. Siądź tu koło mnie.

Zemfira.

Słyszysz mój ojczy?... On mówi do mnie,
 Szepcze: „Zemfiro”!...



Starzec.

Nawet i we śnie
Tyś jemu droższa nad wszystko w świecie!

Zemfira.

Precz! precz z tym jarzmem, co pierś mi gnucie!
Ach! tak mi **ja**koś duszno, boleśnie,
Że gdyby.... Cicho! zemsta nie drzemie...
Słyszysz go czyje wymawia imię?...

Starzec.

Czyjeż to imię?..

Zemfira.

Słyszysz ten głuchy
Jęk i zgrzyt zębów — aż strach mię bierze.
Ja go obudzę.

Starzec.

Niech cię Bóg strzeże!
Nie czyn napróżno, co nie w twej mocy;
Jak przyszły, same odejdą duchy.

Zemfira.

...Zda się odwrócić —
Patrz! wstaje... woła... już się ocucił?
Bądź zdrow, mój ojczu, — spokojnej nocy.

Alcko.

Gdzieżeś to była?

Zemfira.

Z ojcem siedziałam;
Lecz ciebie musiał straszny sen dręczyć;
Boś nie przestawał płakać i jęczyć?
A także ciągle zgrzytał zębami
I wołał na mnie, że cała drżałam.

Alcko.

Bo śniło mi się, że między nami
Stał ktoś... ach! straszmem widział obrazy!

Zemfira.

Sen, mówią, mara — sen przeniewierca...
Miałbyś mu wierzyć?.. odpowiedz szczerze.

Alcko.

O nie! ja dzisiaj w nie już nie wierzę:
Ni w sny, ni w słodkich zakłęb wyrazy,
Ni nawet w czystość twojego serca!

VIII.

Starzec.

Za czem tak wzdychasz szaleńcze młody,
I bezustannie łyż pijesz własne?
Tu ludzie wolni, tu niebo jasne,
Tu krasawice słynne z urody,
Nie płacz więc — żal swój ukój choć trocha.

Aleko.

Mój ojczy, ona mnie już nie kocha!..

Starzec.

Pociesz się bracie; błahemi fraszki
Zajętej myśli twój ból nie wzruszy —
Ty kochasz całej potęgą duszy,
Kobieta kocha zaś dla igraszki. —
Widzisz na nieba jasnej przestrzeni,
Jak równe księżyc światło rozdziela?
Ledwie że blaskiem swym opromieni
Samotny obłok — wnet idąc dalej,
Już inne okiem swem rozwesela. —
I któż go wstrzyma w owej pogoni?

Swobodnie jego metę nakreśli?...
Któż z nas kapryśnej dziewczęcia myśli
Roić, a sercu kochać zabroni?...
Pociesz się bracie!

Aleko.

Tak mię kochała!

Nieraz, w pustynnej ciszy, bywało,
Tak mi się tkliwie na pierś pochyli
I tak przepędzim z sobą noc całą,
Ach! ona jedna tylko umiała
Duszę mą w jednej rozjaśnić chwili.
Często, na jednym uśmiech jej złoty,
Na jedno słówko słodkiej pieśnocy,
Niknęła troska z mojego czoła
I w dal pierzchała myśl zwykle smętna.
Ach! wczoraj jeszcze taka wesoła
Zda się — a dzisiaj tak — obojętna!..

Starzec.

I jam przechodził różne koleje.
Dziś już niejednej pamięć boleści
Wygasała z wiekiem. Stare to dzieje,
Jednak... posłuchaj słów mej powieści:

Gdy jeszcze moskwin nam nie zagrażał,
 I tylko dziki tureczyn przerażał,
 Z wież Akermanu rządził budżakiem
 Jakiś tam Pasza. Bez żdźbła siwizny,
 Naówczas człowiek rzeźki i młody,
 Żalując niemal, że nie był ptakiem,
 Aby mózż lecieć, gdzie słońce płonie,
 Rad był skosztować nawet trucizny,
 Pójść z samym nawet dyabłem w zawody!...
 Wówczas to w naszych krasawic gronie
 Ujrzałem jedną. Pełen podniety
 Widok jej dotąd wzrok mój niewolił,
 Dokąd mi wreszcie Bóg nie pozwolił
 Nazwać jej swoją.

Szybko, niestety,
 Minęła życia mojego wiosna,
 Lecz ta w niej szczęścia doba radosna
 Ach, stokroć szybciej! — Rok tylko jeden
 Trwał ten na ziemi cudny mój eden.

Raz, pośród cichych w stepie kurhanów,
 W pobliżu wartkiej Kaguły brzegów,
 Spotkał nas tabór obcych cyganów.
 O! nie zapomnę tych trzech noclegów
 Spędzonych z nimi; bo kiedy trzeci

Nadszedł — i poszli od nas zdradziecko,
 Pospołu z nimi, rzuciwszy dziecko,
 Znikła Maryjuła. Wtem dzień zaświeci,
 Zrywam się ze snu, lecz już niestety
 Ani jej śladu; szukam i wołam —
 Jak kamień w wodę! — Czyliż ci zdołam
 Opisać płacz ów Zemfiry małej,
 Własne łzy moje, serca ból cały?!...
 Odtąd mi zbrzydły wszystkie kobiety,
 I choć-em ujrzał najbardziej ładną,
 Żadna nie mogła mię rozweselić
 I nigdy, nigdy nie chciał podzielić
 Chwil samotności mojej już — z żadną!

Aleko.

I któż cię wówczas wstrzymał w pogoni
 W ślad za niewierną i za jej gachem,
 Że mając ostry kindżał w swej dłoni,
 Główn ich nie zmiotłeś jednym zamachem?

Starzec.

Po co?... Kto kiedy młodość ukróci?
 Powstrzymać miłość w czyjej-że sile?...
 Każdy ma w życiu szczęśliwą chwilę,
 I co minęło — już nie powróci!

Aleko.

O! jam nie taki i tem się szczycę;
 Swych dobrowolnie praw się nie rzeknę,
 A nie — to chociaż zemstę nasycę
 I wrogów moich choć krwią ocieknę!
 Nie! gdybym nawet po nad otchłanią
 Morza, odnalazł śpiącego wroga,
 I tu, przysięgam, nigdyby noga
 Moja złoczyńcy nie oszczędziła,
 Lecz w przepaść morza by go strąciła.
 Nagłą ach! wówczas grozę zbudzenia
 Jabył mu śmiechem piekła obwieścił,
 I dług potem, patrząc bez drżenia,
 Echem upadku jego — słuch pieścił!

IX.

Młody cygan.

Jedno, ostatnie pocałowanie!

Zemfira.

Czas iść — Aleko zły i ponury.

Cygan.

No jeszcze jedno — na pożegnanie!

Zemfira.

Puść mię, bo jeszcze wpadnięm w zasadzkę.

Cygan.

Na kiedy nową naznaczasz schadzke?

Zemfira.

Na dziś. Jak księżyc zajdzie za chmury...
 Tam, pod kurhanem, u tej mogiły...

Cygan.

A pewno przyjdiesz?

Zemfira.

Przyjdę mój miły.

X.

Noc. Tabor twardym snem odpoczywa,
 Lecz w snach Aleka okrutna męka,
 Straszny się jakiś dramat rozgrywa.
 Budzi się z krzykiem... Zmartwiała ręka.
 Za zimne tylko chwyta pokrycia —
 Zdjęty więc trwogą, nadstawia ucha —
 Nic — prócz uderzeń własnego życia
 Cisza — snuć niema żywego ducha.

Cyganie.

Otrząśnię ze snu płonąca głowę,
 Żar i chłód biją nań naprzemiany...
 Słania się, niby widmo grobowe, —
 Wreszcie wybiega jak obłąkany.

Spojrzy dokoła... wśród nocej ciszy
 Rój gwiazd niepewnem światłem migoce,
 Świat jak zaklęty, step mgłami dyszy,
 Tylko po rosie ledwie widziany
 Ślad za dalekie wiedzie kurhany,
 Kędy mogiła i jar głęboki. —
 Tam więc kierując chwiejne swe kroki
 Idzie .. drży serce... bledną mu wargi...
 I nagle... nagle, jakby na dłoni
 Ujrzy dwa cienie... słyszy ich skargi,
 Ich szept tłumiony słyszy — To oni
 U zbezczeszczonej stoją mogiły!...

Głos pierwszy.

Już czas.

Głos drugi.

Chcesz odejść?

Pierwszy.

Czas już, mój miły.

Drugi.

Nie, nie... zaczekaj jeszcze do rana.

Pierwszy.

Już późno.

Drugi.

Chwilkę.

Pierwszy.

Późno...

Drugi.

Kochana!...

Pierwszy.

Zgubisz mię.

Drugi.

Chwilkę.

Pierwszy.

Jeśli się zbudzi...

Zważ tylko sobie,

Aleko.

Jużem się zbudził...

Dokąd spieszycie? czym wam przeszkodził?

Stójcie! wam dobrze i tu — na grobie!

Zemfira.

Uchodź czempredzej, uchodź, nie zwlekaj,
Na miłość boską, uchodź!..

Aleko.

Zaczekaj!...

Nie spiesz się bratku, masz niedaleko...
Leż podły zdrajco! (*zabija go*).

Cygani (*padając*).

Boże!

Zemfira.

Aleko!

Ty go zabijesz! on we krwi cały!...
I cóżes zrobił!..

Aleko.

Nic — teraz gruchaj

Choćby do rana, gołąbku biały,

Zemfira.

Śmiesz szydzić jeszcze? dość nam twej złości
Nikczemny zbrojco!...

Aleko.

Milez mi — i słuchaj...
Lub... gińcie razem! (*uderza ją*).

Zemfira (*konając*).

Ginę z miłości!...

XI.

Już świt tlał w rannej życia ozdobie,
Aleko jeszcze z krwią obryzganym
Nożem, ze wzrokiem zbrojcy, na grobie
Po za stepowym siedział kurhanem.
Przed nim dwa trupy, a na uboczu
Trwożni cyganie kopią dół; przodem
Kobiety smutnym mkną korowodem,
Całując martwych w usta i w oczy. —
Sam tylko starzec, z osieroconą,
Siwą swą głową, siedząc bezwładny,
W niemej boleści, choć bez łyzy żadnej,
Poglądał zdala na utraconą. —

Aleko siedział wciąż nieruchomy,
Milczał i patrzył. Ów żal widomy
Na wszystkich licach — żal ów prawdziwy,
Zdał się dlań obcym; lecz gdy ostatnią

Garść już na zmarłych ziemi rzucili,
 W tej stanowczego rozstania chwili,
 Nagle się zachwiał — i jak nie żywy
 Padł u mogliły.

Wówczas w te słowa

Rzecz doń starzec: „Niech Bóg zachowa,
 Bym tu miał wszczynać skargi niewczesne,
 Czynić wyrzuty lub próżne żale,
 Albo rozjątrzać rany bolesne,
 My praw nie znamy, i nie pragniemy
 Krwi, ani jęków nieczyich — ale
 Życ się z zabójcą nie odważymy.
 Nie! tyś nie zrodzon do naszej doli:
 Sam w wyuzdanej chcąc żyć swawoli,
 Radbyś na drugich nałożył pęta.
 Pokój więc z tobą! — Niech cię nie dziwi,
 Że nas wciąż straszną przerażasz trwogą —
 My ludzie prości i bojaźliwi,
 Tyś zły i dumny — idź własną drogą
 I niech ci tego Bóg nie pamięta!”
 Skończył — a cały tabor koczowy
 Ruszył jak rzeka wzdętem korytem,
 I zwolna malał w dali stepowej...
 Aż wreszcie zniknął. W polu odkrytem
 Została tylko jedna telega...
 Został Aleko —

Tak w mgle jesiennej, kiedy się pławi
 Łańcuch spóźnionych w drodze żorawi,
 Nagle z nich jeden ani spostrzeża
 Jak pozostając krwią ubroczony
 Od wędrownego opodał stada,
 Ranny — z obwisłym skrzydłem — upada...
 I ginie w polu osamotniony! —

Pusto i ciemno. Na stepie smutnym
 Znów noc nadeszła; ale nikogo
 Już nie zastała, coby spał błogo
 Pod ruchomego namiotu płótnem.



373151

stym papierze, kosztuje w Warszawie i we wszystkich agenturach księgarskich:

Dwanaście kopiejek srebrem,

a z przesyłką pocztową *piętnaście kopiejek*. — Dla uniknienia jednak pomyłek przy przesyłce pieniędzy z prowincyi, zamówienia tylko na kolejne tomiki przyjmować będziemy: to znaczy: nadsyłający rs. 1 kop. 50 otrzymają dziesięć z rzędu wydanych tomików, rs. 3 dwadzieścia i t. d.

Spis autorów których głównie mamy na widoku.

Anakreont, Andersen, Balzak, Béranger, Björnson, Boccaccio, Börne, Brentano, Bret-Harte, Bulwer, Bürger, Burns, Byron, Chamisso, Czajkowski, Danilewski, Dante, Delavigne, Dikens, Dumas, Eckstein, Eschylos, Eurypides, Feuillet, Foscolo, Gellert, Girardin, Goethe, Gogol, Goldoni, Goldsmith, Heine, Hoffmann, Höltz, Homer, Horacy, Iffland, Jan Paweł, Jokay, Kalderon, Klopstock, Koerner, Krasicki, Krasieński, Kraszewski, Lesage, Lessing, Longfellow, Lope de Vega, Maffai, Maistre, Malczewski, Manzoni, Marlit, Marryat, Mickiewicz, Molier, Moore, Moreto, Morus, Moeser, Murad-effendi, Murger, Nibellungi, Niemcewicz, Osian, Pellico, Pestalozzi, Petöfi, Platen, Plaut, Ponsard, Pope, Ruzskin, Rasin, Rabelais, Rochefoucauld, S. Pierre, Sand, Sandeux, Sardou, Schlegel, Schopenhauer, Schüching, Scott, Scribe, Scheridan, Słowacki, Sofokles, Souvestre, Stern, Swift, Szekspir, Sziller, Tacyt, Tasso, Tegner, Tenyson, Teofrast, Turgeniew, Victor Hugo, Voltaire, Voss, Weilen, Wieland, Wirgiliusz, Zaleski, Zmorski, Zschokke, Zachariae i wielu, wielu innych mianowicie nowożytnych

W Y S Z Ł Y:

1. Goszczyński Seweryn. Oda.
2. Heine Henryk. Obrazy z podróży (Harz).
3. Börne Ludwik. Wybór szkiców i powieści.
4. Goszczyński Seweryn. Zamek Kaniowski.
5. Macaulay. Szkice krytyczne i historyczne (Milton)
6. (de) Musset Alfred. Karmozyna, dramat.
7. Wiliam Szekspir. Zimowa Powieść, dramat.
8. Henryk Heine. Obrazy z podróży (Norderney).
9. Börne Ludwik. Wybór szkiców i powieści t. II.
10. A. Chamisso. Dziwna historia Piotra Schlemihl'a.
11. Henryk Heine. Obr. z podr. (Dobosz Legrand).
12. Mark Twain. Humoreski tom I.
13. Petöfi. Wybór poezyj.
14. Henryk Heine. Obrazy z podróży. Listy z Berlina.
- 15 i 16. Goethe. Cierpienia Młodego Wertera.
- 17 La Rochefoucauld. Maksymy i myśli moralne.
18. (de) Musset Alfred. Andrea del Sarto, dramat.
19. Iwan Turgenjew. Pamiętniki myśliwca.
- 20 i 21. Heine Henryk. Księga Pieśni, w przekładzie Al. Mielezki Maliszkiewicza.
- 22 i 23. Szekspir. Otello, tragedia.
24. Karolina Świetła. Powieści wiejskie.
25. Mark Twain. Humoreski tom II.
- 26 i 27. Erckman-Chatrion. Pani Teresa.
- 28, 29 i 30. Jean Paul. Hesperus. (Biografia).
31. Mark Twain. Humoreski t. III.
- 32, 33 i 34. Prevost. Manon Lescaut.
35. Lermontow. Demon.

Pod prasą się znajdują:

- Bajron. Pielgrzymka Czajlda Harolda w przekładzie Wiktora z Baworowa.
- (de) Musset Alfred: Ludwisia (komedia).
- Bajron: Wyspa czyli Chrystian i jego towarzysze.